

Nadal zbyt wolno wydajemy unijne pieniądze



Trwa spór, jak duże są opóźnienia we wdrażaniu funduszy europejskich. Opozycja twierdzi, że jeśli unijna pomoc dla Polski będzie dalej wykorzystywana w tym tempie, to nie uda się wydać wszystkich pieniędzy. Rząd odpowiada, że w tym roku zamierza pozyskać z Brukseli aż 17 mld zł. Co Pan o tym sądzi?

Nie chcę uczestniczyć w tej dyskusji, która moim zdaniem opiera się już raczej na emocjach niż na faktach. Bardziej mnie interesuje, w jaki sposób pieniądze z UE mogą się przyczynić do rozwoju kraju i jak mogą nam pomóc przetrwać spowolnienie gospodarcze.

Europejskie Centrum Przedsiębiorczości wspólnie z Business Centre Club opublikuje wkrótce – kolejny już – raport opisujący tempo pozyskiwania pomocy oraz bariery ograniczające ten proces.

Poprzednią ocenę przedstawiliście Państwo pół roku temu. Co się przez ten czas zmieniło?

Przez ostatnie miesiące administracja rządowa zmagala się przede wszystkim z wydatkowaniem pieniędzy ze starej perspektywy finansowej, czyli przysługującej nam pomocy na lata 2004–2006. Te środki powinniśmy zagospodarować do końca ubiegłego roku, ale Komisja Europejska na wniosek polskiego rządu przedłużyła okres na wykorzystanie pieniędzy do czerwca bieżącego roku.

Dlaczego?

Byliśmy jednym z ostatnich krajów, który poprosił Brukselę o więcej czasu na wydatkowanie funduszy z lat 2004–2006. Przyczyny były różne. Gdyby nie osłabienie złotego, w Polsce wykorzystanie tych funduszy na koniec roku wynosiłoby 96 proc., a jeśli do tego dodać środki związane z pomocą publiczną, pewnie około 98 proc. Byłby to bardzo dobry wynik. W wy-

niku deprecjacji naszej waluty na kontach programowych przybyło nagle 1,5 mld zł. Administracja rządowa musi wykazać olbrzymi wysiłek, aby zdążyć z wydaniem tych pieniędzy. Jeśli chcemy wykorzystać wszystkie środki, musimy wydawać około 0,5 mld zł miesięcznie. W styczniu wypłaty były na poziomie około 340 mln zł.

Mimo to na tle innych krajów UE wypadamy całkiem dobrze. Jeśli chodzi o wypłacone zaliczki i zrefundowane wydatki, to jesteśmy na jedenastym miejscu w UE. Wyprzedziliśmy takie kraje, jak Hiszpania, Portugalia i Grecja, czyli największych odbiorców pomocy w ramach polityki spójności. Wśród nowych krajów członkowskich spadliśmy z czwartego na szóste miejsce.

Są jeszcze pieniądze z Funduszu Spójności, które trzeba rozliczyć do końca 2010 r., w sumie 5,6 mld euro. Są to środki między innymi na infrastrukturę transportową, oczyszczalnie ścieków, systemy wodno-kanalizacyjne. Jak sobie z tym radzimy?

Do 2010 r. trzeba rozliczyć wydatki refundowane przez UE. Tę ich część, którą pokrywamy z naszego budżetu, być może będziemy mogli rozliczyć trochę później. W zeszłym roku z FS wydaliśmy około 1 mld euro, to jest o 25 proc. więcej niż rok wcześniej. Aby wykorzystać wszystkie środki, powinniśmy wydawać po 1,2 mld euro w ciągu najbliższych dwóch lat. Uważam, że jest to do zrobienia.

A co z nową perspektywą finansową?

Najważniejszym wskaźnikiem, który musimy brać pod uwagę, jest wielkość środków, na które podpisano umowy. Wartość ta zbliża się do 4 proc., czyli do 15 mld zł. Jest znacznie lepiej niż we wrześniu, gdy wskaźniki były bliskie zera,

ale nadal wykorzystanie pomocy z UE jest na stosunkowo niskim poziomie.

Jak pan wie, w najbliższych latach mamy do wykorzystania 67 mld euro, czyli około 270 mld zł. Aby to było możliwe, powinniśmy podpisywać umowy na około 5 mld zł miesięcznie, a podpisujemy na około 1 mld zł. Wydajemy średnio 300 mln zł miesięcznie, a powinniśmy średnio 3 mld zł. Jeśli dalej będziemy tak mało wydawać, to za rok trzeba będzie znacznie zwiększyć te kwoty.

Czy rząd likwiduje bariery wykorzystania unijnej pomocy?

W wielu obszarach nastąpił postęp, na przykład w planowaniu. Tego w ubiegłym roku praktycznie nie było. Nie było wyznaczonych celów, jeśli chodzi o wydawanie środków. Instytucje, które zajmują się funduszami, nie miały planów działania. Wyjątkiem był program Kapitał Ludzki.

To było widać po wynikach.

Tak, to się przełożyło na wyniki. W tym programie efekty były dużo lepsze niż w pozostałych.

A zatem bardzo istotne jest planowanie. Już widzimy, że rząd się tym zajął. Myślę tutaj o planie stabilizacyjnym i zapowiedzi wydatkowania 16,7 mld zł w 2009 r. Uważam, że to trochę za mało. Ponadto powinniśmy raczej patrzeć na wartość podpisywanych umów. Ten wskaźnik jest ważniejszy, bo dopiero kiedy są podpisane umowy, beneficjenci będą mieli wydatki. Dopiero wtedy zaczynają działać, ogłaszają przetargi, podpisują umowy na usługi budowlane.

Od czego jeszcze zależy tempo wydawania dotacji z UE?

Kolejny ważny czynnik to koordynacja działań na poziomie rządowym, międzyresortowym i regionalnym. Tu również nastąpił postęp. Powołano na przykład specjalny zespół złożony z ministrów i wiceministrów, co niewątpliwie poprawiło sytuację. Rada Ministrów co tydzień omawia też poziom wykorzystania unijnych środków.

Myśmy postulowali jeszcze, aby powołano specjalny komitet nadzorujący wykorzystanie funduszy europejskich i by znaleźli się w nim przedstawiciele samorządów. Pamiętajmy o tym, że regiony dysponują mniej więcej jedną trzecią wszystkich funduszy.

Trzeci element to sprawa administracja, bo w dużej mierze od niej zależy, czy uda się wydać wszystkie pieniądze. Od systemu instytucjonalnego oraz ludzi i ich kompetencji wiele zależy. Istotne są zatem szkolenia – ale o tym wspominaliśmy już w poprzednim raporcie. Teraz chciałbym zwrócić uwagę na to, aby w czasach spowolnienia gospodarczego nie obniżać wynagrodzeń dla administracji. Od niej bowiem będą zależały nasze wyniki.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ PIOTR DZILUBAK

FOT. S. LASZEWSKI